

Kazimierz Wyka

Młoda Polska jako problem i model kultury

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 54/2, 375-399

1963

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KAZIMIERZ WYKA

MŁODA POLSKA JAKO PROBLEM I MODEL KULTURY

1

Gdyby poetyka rozpraw naukowych pozwalała na tytuł dwuczęściowy, tego na przykład rodzaju, co: *Malwina, czyli domysłność serca* lub *Śluby panieńskie, czyli magnetyzm serc*, rozprawa niniejsza winna by się nazywać: „Młoda Polska jako problem i model kultury, czyli Ludwik Krzywicki o modernizmie polskim”.

Dla znakomitego socjologa i erudyty na nieprzeliczonych doprawdy polach, jakim był Ludwik Krzywicki (1859—1941), Młoda Polska, której wzrost i wstępną formację bacznie on obserwował, stanowiła przede wszystkim problem z zakresu kultury. Według Krzywickiego, w tej epoce literackiej ukształtował się swoisty model kultury, którego objawy, tak na gruncie polskim, jak międzynarodowym, śledził on w sposób godny przypomnienia i godny analizy. Dlatego możemy pozostać przy pierwszym ogniwie przerwanej w połowie zapowiedzi tytułowej, to bowiem ogniwo istotne było dla Ludwika Krzywickiego.

Zainteresowanie Krzywickiego dla generacji literackiej wkraczającej do literatury około r. 1890 rozpoczęło się bardzo wcześnie¹. Wymowne dla tego zainteresowania są zarówno fakty, jak uprzednie przemilczenia. Na myśli mam to, że chociaż już w dziesięcioleciu 1880—1890 był Krzywicki bardzo aktywnym publicystą, a nawet felietonistą²,

¹ Wchodzącym w zakres niniejszego ujęcia zagadnieniom poświęcony jest w pewnej mierze artykuł J. Z. Jakubowskiego *Ludwik Krzywicki jako krytyk literacki* („Przegląd Humanistyczny”, 1959, nr 6, s. 1—15). Niestety, nie może zadowolić przedstawiona przez autora interpretacja, ani też nie zadał on sobie trudu, by przeczytać wszystkie artykuły literackie Krzywickiego, zwłaszcza dotyczące pisarzy zagranicznych.

² Odpowiedni materiał znaleźć można w *Dzieltach L. Krzywickiego* (t. 2—4, Warszawa 1958—1960), zawierających artykuły i rozprawy z lat 1880—1889. Także dołączone do poszczególnych tomów wykazy prac pominiętych świadczą, że brak artykułów w sprawach literackich nie jest wynikiem selekcji przeprowadzonej we wzmiankowanych tomach.

w jego ówczesnym dorobku nie ma ani jednego artykułu literackiego. A przecież nie brakowało podówczas zjawisk literacko-artystycznych godnych uwagi także jako symptom kultury.

Rozprawy i artykuły Krzywickiego będące wyrazem tego zainteresowania skupione są głównie w latach 1891—1894 i dają się podzielić na dwie grupy. Pierwsza z nich — to wystąpienia poświęcone objawom nowej literatury i nowych postaw ideowo-filozoficznych na gruncie europejskim; druga grupa, chronologicznie późniejsza — druga połowa r. 1893 i pierwsza połowa r. 1894 — objęła artykuły dotyczące tytułów, pisarzy i objawów polskich. W tym przypomnieniu chronologicznym szczególnie znamienity jest rok 1894.

Dlaczego? Trzy głośne publikacje wyznaczyły w tym roku charakter ideowo-artystyczny polskiego modernizmu. Pierwsza z nich — to II seria *Poezji* Kazimierza Tetmajera, w przeciwieństwie do I serii jego *Poezji* (1891) przynosząca już całkowicie ukształtowany artystycznie i wsparty wybitnym talentem tego poety wyraz nastrojowego pesymizmu, ideowego rozczarowania, melancholii, słowem, postaw typowych dla owej początkowej fazy modernizmu. Była to więc deklaracja własna pokolenia.

W r. 1894 ukazał się nadto pierwszy w Polsce całkowity przekład Baudelaire'a *Kwiatów zła*, dokonany przez Antoniego Langego i Zofię Trzszczkowską, przekład jakże spóźniony wobec r. 1857, kiedy Baudelaire opublikował *Fleurs du mal*! Niemniej była to dla pokolenia modernistów deklaracja artystycznego wzoru w tradycji europejskiej poezji wyklętej, wzoru ustalanego według postawy dekadentyzmu.

Wreszcie ten sam rok 1894 przyniósł publikację *Wyboru pism dramatycznych* Maurycego Maeterlincka, w doborze i z obszernym wstępem programowym Zenona Przesmyckiego. Deklaracja zatem najbardziej aktualnego wzoru europejskiego dla sztuki aluzyjnej, nastrojowej, o swoistych pretensjach filozoficznych — sztuki, jakiej poszukiwali młodzi.

Zainteresowanie Krzywickiego tymi młodymi rozpoczyna się akuratnie w tym właśnie roku — jeśli mowa o polskim wkładzie do moderny europejskiej; o rok pierwiej — jeśli idzie o wcześniej startującą modernę europejską. Chociaż nie dokonał tego Krzywicki w oparciu o wymienione wydawnictwa i przekłady polskie³, zainteresowanie to rozpoczęło się w samą porę.

³ Jedyne wyjątek stanowi sąd Krzywickiego o poezji Tetmajera. Nader pozytywnie oceniwszy pisarstwo Ady Negri, przeprowadził on paralelę między nią a Tetmajerem (K. R. Z., *Ada Negri*. „Prawda”, 1897, nr 41, s. 489):

„Mimo woli nasuwa się nam porównanie pomiędzy tą poetką, która wyszła spośród ludu, zdrowa, silna, namiętna, a lirykami w rodzaju Tetmajera. Jaka przepaść pomiędzy dzieckiem nędzy, które wycierpiał w dzieciństwie, pod-

Zanim postąpimy dalej, konieczny jest pewien nawias o charakterze bibliograficznym, a nawet sięgający konkordancji określonych tekstów Krzywickiego. Z czasem zbierze on w oddzielną całość i opublikuje swoje najważniejsze artykuły i rozprawy dotyczące modernizmu, mianowicie w tomie *W otchłani*. Stało się to jednak dopiero w r. 1909, kiedy wszystkie te zagadnienia należały już do przeszłości i jak widać z towarzyszącej im w latach 1905—1910 publicystyki Krzywickiego, niewiele go już obchodziły. Ponadto ze swymi tekstami dawniejszymi postępował on nader niefrasobliwie: mieszał ich porządek chronologiczny, przerabiał, skracał, przy czym ofiarą skrótów w stosunku do pierwodruku padały nieraz wysoce interesujące fragmenty.

I tak np. jeden ze swych najwcześniejszych i najciekawszych artykułów o modernistach, zatytułowany „Najmłodszy”, Krzywicki, dotkliwie go okroiwszy, uczynił zakończeniem całej książkowej kompozycji i wymieszał z tekstami późniejszymi o dziesięć lat. Właściwy na tle r. 1894 sens wystąpienia całkowicie się zatracił. Niejednego ze swych zasadniczych artykułów, chociażby dwóch najwcześniejszych pozycji poświęconych Przybyszewskiemu, jego *Zur Psychologie des Individuums* oraz *Totenmesse*, w ogóle Krzywicki do tomu *W otchłani* nie wcielił. Nie ma co ukrywać — nie jest to książka fortunna i jasno ułożona. Dopiero powrót do pierwodruków pomieszczanych w czasopismach pozwala odtworzyć zatartą przez samego Krzywickiego linię rozwojową jego sądów o Młodej Polsce i modernizmie europejskim⁴.

nosi teraz głos z nizin społecznych, ażeby rozegnać nieco mroki tam panujące i rozgrzać serca zeszywniałe, a tymi mistrzami rymu, którzy skwitowali z wszelkich wielkich idei i poprzestali na skromniejszym zadaniu: budzenia zachwyty wśród rozpróżnianych dam salonu i wyśpiewywania swoich tęsknot miłosnych. Zamiast pesymizmu zabarwionego — krańcowości się stykają — żądzą orgii w sercu Ady Negri wrze szalone pragnienie życia, walki za ideę, powabów przyrody, prostej szczerzej miłości”.

⁴ Zawartość tomu WO [= *W otchłani*. Warszawa 1909] w stosunku do pierwodruków w czasopismach podaje bibliografia prac L. Krzywickiego pomieszczona w wydawnictwie *Ludwik Krzywicki. Praca zbiorowa poświęcona jego życiu i twórczości*. Warszawa 1938, s. 293. Ze względów przytoczonych w tekście, ilekroć to jest konieczne dla odtworzenia właściwego kontekstu wypowiedzi Krzywickiego lub ilekroć danego ustępu brak w tomie WO, cytujemy wedle pierwodruku w czasopiśmie. Kiedy obydwie wskazane okoliczności nie zachodzą, cytujemy według owego tomu, jako łatwiej dostępnego, podając lokalizację w tekście w nawiasach.

Krzywicki jest nadto autorem prawdziwie interesującej i przenikliwej rozprawy o *Emancypantkach* Prusa („Prawda”, 1894, nry 8—10). Dlatego przenikliwej, ponieważ z dużą trafnością wskazał autor na braki kompozycyjne tej powieści, nie uległ czarowi Madzi Brzeskiej, pokazał słabości filozofii Prusa narzucanej przez jego powieściowych *porte-parole*’ów, a wreszcie cały utwór potraktował jako pretekst do swej zasadniczej wypowiedzi w kwestii emancypacji kobiet. Prusowi

Pominięcie dotyczące Przybyszewskiego wskazuje zarazem na główny powód, dla którego książka *W otchłani* tak dziwnie się ma do rzeczywistego ciągu wystąpień krytycznoliterackich uczonego. Układał ją ktoś, kto stracił już całkowicie zaufanie i zainteresowanie dla modernizmu polskiego, publikował zaś po czasopismach owe wystąpienia ktoś, kto żywił jeszcze to zainteresowanie. Był to po prostu chleb wypiekany z ciasta już przestałego, które osiadło i stwardniało.

Na osobie Przybyszewskiego dobrze to można wymierzyć. U początku bowiem zajęcia się Krzywickiego literaturą modernistyczną, stoi — jeżeli chodzi o polskich pisarzy — właśnie Stanisław Przybyszewski. Przybyszewski osobiście i ten krąg dzieł i pisarzy, z patronatem Nietzschego i Ibsena u samego szczytu, który był własnością międzynarodowej cyganerii berlińskiej tuż po r. 1890. W r. 1894 pisarzy tych Krzywicki traktował możliwie serio. W r. 1899 Przybyszewskiego i przybyszewszczyznę ostro zaatakował⁵. W r. 1909 przedrukował ów atak, pominął onegdajsze pochwały i spodziewania. Gdzieś bowiem między tymi dwiema ostatnimi datami trzeba umieścić opis sceny prawdziwie zabawnej i jak na stosunki w obrębie światka literackiego, właściwie taktownej.

Po przyjeździe Przybyszewskiego do Warszawy — opowiada Krzywicki w swoich *Wspomnieniach* — spotkałem go idącego z Dagną na Nowym Świecie [...]. Podchodząc do mnie, puściła ramię męża, stanęła na środku chodnika, ujęła obiema rękami sukienkę i z całą powagą zrobiła dyg ironiczny. Przechodnie stanęli. Po chwili ze śmiechem ujęła ramię męża i poszli dalej. Było to ironiczne podziękowanie za artykuły moje wymierzone przeciw przybyszewszczyźnie. Ale jej postać była tak uroczą, całe zdarzenie na tle pogody wiosennej i promieni słonecznych miało piętno takiego uroku fantastycznego, iż dzisiaj wypływa w mojej pamięci jako obraz pełen wdzięku i artyzmu⁶.

Cóż, Ludwik Krzywicki okazuje się człowiekiem wrażliwym na osoby i doznania, na które naukowcy bywają przygłusi lub też nie zwykli przyznawać się do słuchu...

to wystąpienie miało przypaść do gustu i wcale się nie obraził na zadzierzystego socjologa i folklorystę (zob. L. Krzywicki, *Wspomnienia*. T. 2. Warszawa 1958, s. 420). W cytowanej bibliografii Krzywickiego omawiana rozprawa została zarejestrowana w sposób nie ułatwiający jej odszukania, a mianowicie w dziale *Sprawa kobieca* (s. 290), wraz z dwiema obszernymi wypowiedziami Krzywickiego na temat *Komediantki* Reymonta. Na wagę tej rozprawy pierwszy zwrócił uwagę H. Markiewicz w szkicu o *Emancypantkach* (*Prus i Żeromski. Rozprawy i szkice literackie*. Warszawa 1954, s. 46, 334). Uwzględnia ją również Jakubowski, op. cit., s. 9—10.

⁵ K. R. Żywicki, *O sztuce i nie-sztuce. Luźne uwagi profana*. „Prawda”, 1899, nry 11—14.

⁶ Krzywicki, *Wspomnienia*, t. 2, s. 442.

2

„Dwa lata niespełna, a jakąż różnica olbrzymia! Kiedy wiosny zaprzeszlorocznej opuszczałem Warszawę [...]” (WO 50). Jeśli bez podania bliższej daty, w książce opublikowanej w r. 1909, czytamy takie zdania, w ogóle nie wiadomo, o co chodzi. Czyżby nagle w r. 1907 Krzywicki opuszczał Warszawę po rewolucji i wtedy nastąpił wybuch dekadentyzmu w tym mieście, pełnym zamachowców? Oto przykład zszywania własnych tekstów w sposób aż tak byle jaki, że gotów wprowadzić w błąd czytelnika. Co innego, kiedy te słowa czyta się w styczniu 1894 r. na łamach „Prawdy”⁷. Wiadomo, jakie „dwa lata niespełna”.

Te dwa lata dopełnijmy faktami biograficznymi oraz krytycznoliterackimi dotyczącymi Krzywickiego. One bowiem właśnie tłumaczą jego zdziwienie po powrocie do kraju. Krzywicki, wciąż pozostający pod groźbą aresztowania, wciąż zamieszany w nielegalną działalność polityczną, zmuszony był wiosną 1891 r. opuścić Warszawę, do której, po studiach w Berlinie i pobycie w Stanach Zjednoczonych, powrócił był dopiero późną jesienią 1893 r. Rychło po powrocie otrzymał bardzo wysoką nagrodę Kasy im. Mianowskiego, umożliwiającą mu życiową stabilizację i spokojniejszą odtąd pracę naukową⁸.

Rezultatem pobytu w Stanach Zjednoczonych stała się rychło specjalna książka⁹, złożona ze szkiców podróżniczych publikowanych głównie na łamach „Prawdy”. Rezultatem bytności w Berlinie — niezależnie od studiów naukowych, których wyniki nie od razu były widoczne — był cykl artykułów poświęconych sprawom literackim. W ciągu roku spędzonego w Berlinie zetknął się Krzywicki z nowymi prądami literackimi i kołem ich wyznawców¹⁰, tym samym zasadniczo kołem, które zobrazował Stanisław Przybyszewski w tomie *Moich współczesnych: Wśród obcych*. Znamienne, że osoby Krzywickiego Przybyszewski w swoich wspomnieniach berlińskich w ogóle nie wymienił. Cóż, Krzywicki był tylko socjologiem, a nie dzieckiem szatana...

Ówczesne prace krytyczne Krzywickiego poświęcone były przede wszystkim pisarzom zagranicznym: Carlyle, Ibsen, Franz Mehring, Ola Hansson, Max Nordau, Bruno Wille, Herman Bahr. Do r. 1899 dojdzie do nich Nietzsche, Strindberg, Ada Negri, Franz Servaes. Wachlarz po-

⁷ K. R. Żywicki, *Nasz nietzscheanizm*. „Prawda”, 1894, nr 4. Ten znamieny artykuł całkowicie uszedł uwagi monografisty recepcji Nietzschego w omawianym okresie. Por. T. Weiss, *Fryderyk Nietzsche w piśmiennictwie polskim lat 1890—1914*. Kraków 1961.

⁸ K. Krzeczkowski, *Zarys życia i pracy Ludwika Krzywickiego*. W: *Ludwik Krzywicki*, s. LVI—LIX.

⁹ L. Krzywicki, *Za Atlantykiem. Wrażenia z podróży po Ameryce*. Warszawa 1895.

¹⁰ Krzywicki, *Wspomnienia*, t. 2, s. 436—439.

staci jakże typowy dla wspólnie dzielonych lektur całego modernizmu środkowoeuropejskiego! Wypowiedzi socjologa tak zachłannego na literaturę i umiającego o niej pisać nie będziemy omawiali w ich całej rozciągłości, lecz jedynie z uwagi na dwa zagadnienia. Najpierw — jak kształtowała się w nich właściwa Krzywickiemu metoda interpretacji krytycznej. Tutaj bowiem, a nie na pisarzach polskich dopiero, wyrobił on sobie tę metodę. Po wtóre — w jakim stopniu poprzez swoje lektury i kontakty osobiste dostrzegł on powstawanie całkiem nowej formacji literackiej i do czego ją odniósł genetycznie. Ten drugi wzgląd wyjaśnia bowiem wspomniane przed chwilą zdziwienie Krzywickiego po powrocie do kraju.

Pierwsze z postawionych zagadnień zilustrować można na szkicach dotyczących Ibsena i Carlyle'a. Zwłaszcza w stosunku do Ibsena, którego recepcja krytyczna, teatralna i przekładowa osiągnęła w Polsce w dziesięcioleciu 1890—1900¹¹ swój wymiar szczytowy, poglądy i interpretacje pióra Ludwika Krzywickiego uderzają swą całkowitą na gruncie polskim samodzielnością. Polega ona na umiejętności klasowej interpretacji zjawiska literackiego, na dążeniu do tego, aby wyszukawszy odpowiedni równoważnik klasowy, jego istnieniem i działaniem tłumaczyć zarówno genezę, jak rozpowszechnienie danego faktu literackiego. Analizy Krzywickiego wyraźnie zmierzają w tym kierunku, co odpowiednie prace Jerzego Plechanowa (*Francuska literatura dramatyczna i malarstwo francuskie wieku XIX z punktu widzenia socjologii*, 1905; *Sztuka a życie społeczne*, 1912). Same daty wskazują wszakże, że o bezpośredniej zależności Krzywickiego od Plechanowa nie może być mowy.

¹¹ Pomijając główne wystąpienia wcześniejsze (W. Engeström, *Henryk Ibsen, poeta norweski*. Warszawa 1875. — S. Wollerner, *Henryk Ibsen*. Lwów 1888), można odnotować w dziesięcioleciu 1890—1900 następujące poważniejsze artykuły i studia, dotyczące norweskiego dramaturga: H. Biegeleisen, *Henryk Ibsen. Szkic społeczno-literacki*. Warszawa 1891. — W. Bogusławski, *Skandy-nawizm w literaturze. Henryk Ibsen*. „Biblioteka Warszawska”, 1891, t. 4. — C. Jellenta, *Ostatnie dramata Ibsena*. „Ateneum”, 1893, t. 1. — W. Marrené-Morzkowska, *Nowe prądy w literaturze dramatycznej*. „Wędrowiec”, 1893, s. 473—475. — L. Szczepański, *Henryk Ibsen. Garść uwag*. „Świat”, 1894, s. 544—547, 576—579. — A. Świętochowski, *Ibseniada*. „Prawda”, 1896, nr 49 (jest to złośliwy atak na przesadny kult Ibsena w Polsce). — A. Górski, *Henryk Ibsen — 20 marca 1828*. „Życie”, 1898, s. 133—134. Nadto książka L. Germana, *Henryk Ibsen*. Lwów 1895 (uprzednio druk. na łamach „Przewodnika Naukowego i Literackiego”, 1894); główne recenzje: Z. Daszyńska w: „Głos”, 1895, s. 270—272. — J. Kotarbiński w: „Przegląd Literacki”, 1896, nr 5. — I. Suesser w: „Ateneum”, 1896, t. 2.

Znaczej części wyliczonych tytułów nie wymienia W. Hahn, *Henryk Ibsen w Polsce. W setną rocznicę urodzin. 1828. 20 III. 1928*. Lublin 1929. Większe zaufanie budzi podane przez Hahna zestawienie polskich przekładów i przedstawień sztuk Ibsena (*op. cit.*, s. 9—22).

Stąd inne domysły będą bardziej na miejscu. Być może, że odezwała się w tych pracach bezpośrednio dostępna Krzywickiemu tradycja polskiej krytyki marksistowskiej — chodzi o Bronisława Białobłockiego¹². Ale możliwe jest również i to, że analizy owe stanowią dla niedawnego tłumacza *Kapitału* Marksa coś na podobieństwo wykonywanej na preparacie literackim zaprawy do tych marksistowskich rozpraw na temat klasowego powstawania, krążenia i oddziaływania idei społecznych, których mistrzem miał się okazać Krzywicki¹³. Obydwa postawione domysły nie wykluczają się, lecz dopełniają.

Dokładniejszego zbadania domagałaby się nadto możliwa zależność bądź zbieżność poglądów Krzywickiego z pracami krytycznymi Leona Winiarskiego (liczne jego wystąpienia spotkać można w tych samych czasopismach, w których publikował Krzywicki). Podobny postulat zgłosić wypada, jeżeli chodzi o Franza Mehringa — Krzywicki znał *Legendę Lessinga* i pisał o niej.

Zgodnie z tymi założeniami postawę ideową Carlyle'a, jego krytykę burżuazyjnego XIX stulecia, krytykę konserwatywną, moralistyczną, kpiącą, odwołującą się zarazem do indywidualizmu i heroizmu epoki romantycznej — Krzywicki tłumaczy następująco:

Jest on ostatnim kaznodzieją średniowiecznego chłopstwa szkockiego, które nie wie, gdzie szukać ocalenia. W tym gruncie tkwi i jego radykalizm, i jego zachowawczość, jego wolnomysłna religijność i jego krytyczna powaga, nienawiść ku „mamonizmowi” i uwielbienie feudalnej patriarchalności. Wady i zalety Carlyle'a i jego dwuznaczna natura sfinksowa są najlepszym unaocznieniem chłopsko-szkockiego pojmowania świata¹⁴.

Pisarstwo Ibsena pozwoliło Krzywickiemu na to, że mógł on sięgnąć do równoważników klasowych związanych już z wiekiem XIX, a ponadto mógł mówić o bezpośrednio aktualnych wzorach i modach literackich. W noworocznym — na rok 1893 — numerze „Prawdy” meldował z Berlina:

¹² S. Sandler, *U początków marksistowskiej krytyki literackiej w Polsce. Bronisław Białobłocki*. Wrocław 1954, s. 22—32, 76—87.

¹³ A. Schaff, *Narodziny i rozwój filozofii marksistowskiej*. Warszawa 1950, s. 377:

„Idea jest więc tylko świadomym wyrazem dokonanych już przemian w materialnym podłożu społecznym, ale z chwilą pojawienia się staje się potężnym orężem w dalszej ich realizacji [...]. Krzywicki dzięki swej wielkiej erudycji potrafił w *Rodowodzie idei społecznej* oraz w innych pracach popularyzacyjnych poświęconych sprawie rozwoju społecznego zilustrować te ogólne tezy konkretnymi przykładami historycznymi w sposób niezwykle przekonujący”.

¹⁴ J. Wojewódzki, *Sfinks wieku XIX*. „Prawda”, 1892, nr 2, s. 16—17. Artykuł został spowodowany ukazaniem się polskich przekładów dzieł Carlyle'a: *Sartor Resartus* (1882) oraz *Bohaterowie* (1892).

Być [...] ibsenistą należy tu obecnie wraz z nietzscheanizmem do niezbędnych rynsztunków każdego ducha „wolnego”, tj. każdej istoty, która zbrzydza sobie błoto codzienności mieszczańskiej (ale nie odsetki pobierane z odziedziczonych kapitałów), a nadto chce być uznana w dwudziestym roku życia za dziesiąte cudo świata¹⁵.

Wspomnianą przed chwilą zapowiedzią studiów Krzywickiego z dziedziny krążenia idei, w danym wypadku literackich, stała się jego niezwykle instruktywna rozprawa o przyczynach i przebiegu recepcji Ibsena na gruncie angielskim. Zdaniem socjologa, w społeczeństwie angielskim, z jego konformizmem społeczno-obyczajowym, z jego politycznym oportunizmem i kultem pieniądza, norweski dramaturg mógł odegrać rolę podobną do tej, jaką miał już za sobą w swym rodzinnym społeczeństwie. Ibsen-zjawisko otrzymał na tle owego społeczeństwa taką „podkładkę” generalną:

Ibsen jest na wskroś dzieciakiem swego otoczenia — dzielnego drobnomieszczaństwa skandynawskiego, z którym ani może się równać episerska trzoda, na jaką dzieje przekształciły odpowiednią warstwę społeczeństwa niemieckiego. Norwegia nigdy nie zaznała poddaństwa, które zniszczyło i wytępiło staroczną, barbarzyńską butność włościańskich tłumów naszego lądu; jej ludność miejska znalazła się również w warunkach sprzyjających tradycjom hardego gminu rzemieślniczego. Toteż kiedy obecne stulecie powstało przed tym odludnym zakątkiem nowe zagadnienia, znalazło ono w społeczeństwie skandynawskim dostateczną ilość pierwiastku ludzkiego zdolnego do zrozumienia ducha czasu. [...] w swoim łonie wypiaślowało ono mnóstwo

¹⁵ J. W., *Nowy utwór Ibsena*. „Prawda”, 1893, nr 1, s. 5. Ten „nowy utwór” to *Budowniczy Solness*. Nie wywołał on w czasopiśmie polskich szerszego odgłosu; oprócz artykułu Krzywickiego można wskazać jedynie: W. Bugiel, „*Budowniczy Solness*”. „Myśl”, 1893, nr 11—12. Cytowany wywód Krzywickiego wykazuje zastanawiające podobieństwo do analizy związków między stanowiskiem ideowym Ibsena a charakterem społecznym Norwegii, jaką w liście do P. Ernsta, datowanym 5 VI 1890, przeprowadził F. Engels (K. Marks i F. Engels, *O literaturze i sztuce. Wybór tekstów*. Warszawa 1958, s. 20—21): „Chłop norweski nie zaznał nigdy poddaństwa, i to, podobnie jak w Kastylii, kształtuje zupełnie inaczej tło ogólnego rozwoju. Norweski drobnomieszczanin jest synem, wolnego chłopca i reprezentuje w tych warunkach męski typ w przeciwieństwie do zdegenerowanego niemieckiego mieszczaucha. Tak samo norweska drobnomieszczanka stoi o całe niebo wyżej od żony niemieckiego drobnomieszczanina. I cokolwiek można by powiedzieć o błędach np. dramatów Ibsena, to przecież odzwierciedlają one świat wprawdzie drobnego i średniego mieszczaństwa, ale jakże odmienny od niemieckiego, świat, w którym ludzie mają jeszcze charakter i inicjatywę i działają samodzielnie, jakkolwiek postępowanie ich może się niekiedy obcemu obserwatorowi wydawać dosyć dziwne”. Wydaje się zupełnie niemożliwe, ażeby piszący w r. 1893 o Ibsenie Krzywicki mógł znać ten list, ale nie jest wykluczone, że w związku z prawdopodobną u niego lekturą polemiki literackiej (*ibidem*, s. 239—240), której jednym z ogniw był ów list Engelsa, jakieś echa cytowanej interpretacji doszły uszu młodego socjologa polskiego. Osoby Paula Ernsta Krzywicki w swoich *Wspomnieniach* nie wymienia.

jednostek zdolnych do rzucenia rękawicy przeszłości z chwilą, kiedy życie zmieniać zaczęło swój bieg i zwracać w innym kierunku [...] cała wyższość ojczyzny Ibsena polega na tym, że przełom ów dokonywa się bardzo szybko. [...] Sprawy były drobne, szare, powszednie; polegały one na skardze żony przeciwko samowoli i wybrykom męża, na zatargu pomiędzy poczuciem godności osobistej a trzodowymi instynktami tłumu, na plunięciu w twarz różnym publicznym rzezimieszkom, łowiącym ryby w mętnej wirze funduszków gminnych. Ibsen stał się dziejopisarzem tej epoki przełomowej i psychologiem duszy owych temperamentów, które zmiana warunków uczyniła bojownikami przeciwko niedorzecznościom rutyny, zmusiła do protestu przeciwko gwałtom opinii publicznej nad jednostką, napełniła serca ich pogardą dla obłudy¹⁶.

Dłuższy fragment ukazuje cechy postępowania krytycznego, właściwe Krzywickiemu: idea w działaniu społecznym, oto co go najpierw obchodzi. Idea w jej materiale obyczajowym, w typach i odmianach konfliktów. Geneza zaś klasowa o tyle, o ile tłumaczy ona szczególnie cechy ideowe pisarstwa Ibsena. Szczególne przez ich związek z chłopską i wolną, nawet kiedy stawała się mieszczańską — Norwegią.

Po linii myślowej pochodzącej również z literatury skandynawskiej i odnosząc swoje obserwacje do Ibsena jako kontrastu, w tym samym czasie doszedł Krzywicki do progu o nazwie — modernizm europejski. Nastąpiło to w artykule poświęconym Oli Hanssonowi¹⁷, temu pisa-

¹⁶ J. Wojewódzki, *Ibsen w Anglii*. „Prawda”, 1893, nr 33, s. 392.

¹⁷ Wobec bliskości chronologicznej tego artykułu (K. R. Z., *Z Niemiec*. „Prawda”, 1892, nr 44) z broszurą Przybyszewskiego o rzeczach celową będzie ustalić, komu przypada pierwszeństwo w zaznajomieniu czytelnika polskiego z Młoda Skandynawią i Olą Hanssonem w jej gronie. Przybyszewski, pod bezpośrednim wrażeniem wizyty u Hanssona, zaczął pisać swój szkic 8 V 1892 i szybko go ukończył, wydał zaś drukiem pod sam koniec tegoż roku. Tak przynajmniej wynika z *Moich współczesnych. Wśród obcych* (Warszawa 1926, s. 59), jeżeli mamy prawo traktować ten pamiętnik jako ściśle kalendarium bio- bibliograficzne.

Mamy zatem dwie inicjatywy niezależne i równoległe, o tym samym źródle wstępnym, ponieważ Krzywicki (op. cit., s. 522) poznał osobiście młodego pisarza szwedzkiego: „Dziwne w ogóle na mnie uczynił wrażenie Hansson—człowiek, który nie miał czasu skąpać się w szerokim potoku życia, a wiedzę swoją pod tym względem czerpał raczej z monografii psychiatrycznych niż ze spostrzeżeń własnych”.

W świetle bibliografii komu innemu przypada pierwszeństwo — Ignacemu Suesserowi, pracowitemu propagatorowi i tłumaczowi piśmiennictwa skandynawskiego. Oto zestawienie chronologiczne: I. Suesser, „Młodzi” w literaturze skandynawskiej. „Myśl”, 1892, nry 1—6. — A. Świętochowski, *Liberum veto*. „Prawda”, 1892, nr 47. — J. Kotarbiński, *Krytyk-impresjonista*. „Biblioteka Warszawska”, 1893, t. 3. — I. Matuszewski, *Podmuchi pólnocy. Młoda Skandynawia i Ola Hansson*. „Ateneum”, 1894, t. 1. — W. F[eldman], *Z nowszej literatury skandynawskiej*. „Ateneum”, 1899, t. 1 (jest to omówienie książki: M. Herzfeld, *Die skandinavische Literatur und ihre Tendenzen*. Berlin 1898). — M. H. Rawicz, *Ola Hansson*. „Przegląd Polski”, 1900, t. 137. — J. Klemensiewiczowa, *Ruch literacki ostatniego dwudziestolecia w Danii i Norwegii*.

rzowi, który i dla Przybyszewskiego w drugiej części *Zur Psychologie des Individuums* stanie się zwiastunem nowej atmosfery literackiej, nowego typu odczuwania w ogóle. Jako motto owego artykułu można by położyć późniejsze słowa Adolfa Nowaczyńskiego: „Współczesny Werther szumi intelektualnie dość długo, zanim tężyzna młodego umysłu przejdzie w apatię dojrzałego Europejczyka”¹⁸.

Wywód Krzywickiego pokazuje, dlaczego tak się stało. Punktem wyjścia jest dla niego porównanie generacji Ibsena czy Björnsona z pokoleniem Hanssona, z Młodą Skandynawią w ogóle. Ci pierwsi są

malarzami mniej lub więcej rozległych zatargów życiowych. Zwykle bohater występuje z pewnymi przekonaniem i lub dążnościami uczuciowymi, a życie wypowiada mu o nie walkę [...]. Zgoła coś odmiennego przedstawia nam młode pokolenie. Wszystko tutaj wygląda inaczej, nawet forma, w jaką autor myśl swoją układa — przeważnie pamiętnikowa. Zamiast życia, ze starć wysnuwającego wątek przedmiotowy, występuje przede wszystkim jednostka spowiadająca się ze stanów swojego „ja” fizycznego i duchowego¹⁹.

Z kolei próba interpretacji owej różnicy. Próba o znaczeniu centralnym dla sposobu zrozumienia i sposobu oceny przez Krzywickiego nowej, rodzącej się literatury jako zjawiska z dziedziny kultury społeczeństwa klasowego. Poprzez osobę i przykład Oli Hanssona sięga ta interpretacja o wiele dalej:

pokolenie stare jest dzieckiem tych czasów, kiedy mieszczaństwo i zamożniejsze drobnomieszczaństwo walczyły na półwyspie o swoją dzisiejszą synekurę społeczną i gorzały jeszcze różnymi ideami. Spośród tych warstw wyszli ci autorzy [...]. Tymczasem rozwój podąża dalej. Spośród warstw niższych wydobywają się ludzie, których otoczenie od kolebki było skąpe w zdarzenia lub którzy

„Ateneum”, 1901, t. 2. Rozprawy Kotarbińskiego i Matuszewskiego zostały wydane polskim przekładem Hanssona *Młodej Skandynawii* (Warszawa 1893; główne recenzje: P. Ch[mielowski] w: „Wędrowiec”, 1893, s. 207. — W. Bugiel w: „Prawda”, 1894, nr 31. — I. Suesser w: „Przegląd Tygodniowy”, 1894, s. 102).

Jeżeli dodać, że na parę lat przed „Życiem” krakowskim, które za redakcji Przybyszewskiego opublikowało przekłady szkiców o Poem, Barbey d'Aureville'm oraz *Nowy problemat serca* (1898, s. 255—259), teksty Hanssona krążyły po czasopiśmie polskich, między legendy należy włożyć mniemanie, jakoby dopiero Przybyszewski wprowadził go do Polski. Gromada wprowadzających była znacznie szersza i jako jeden z najpierwszych należy do niej Krzywicki. Wspomniane przekłady to: *Sensitiva amorosa* („Przegląd Poznański”, 1894, nry 12—15), Böcklin („Przegląd Poznański”, 1895, nry 26—27, oraz „Tydzień”, 1897, s. 357—358, 367—368, 381—383), *Krytyka* („Krytyka”, 1896, s. 319—325), *Bezdomny* („Przegląd Poznański”, 1896, nry 1—4). Ostatnim ogniwem tego zainteresowania będzie dokonany przez S. Lacka przekład *Jasnowidzów i wróżbitów* (Warszawa 1905).

¹⁸ A. Nowaczyński-Neuwert, *Anarchia literacka w Niemczech. (Studium pesymistyczne)*. „Ateneum”, 1899, t. 3, z. 2, s. 206.

¹⁹ K. R. Z., *Z Niemiec*, s. 521.

z wyższych zostali wyrzuceni, zanim poznali życie. Ukazują się wykołajeni na wielką skalę, *déclassés*, że użyjemy nieswojskiego wyrażenia. Głodzący się proletariusz umysłowy, młody pustelnik w samotności analizujący siebie — oto materiał nowego pokolenia. Otoczenie młodych głów, którym czaszkę rozsada nawał idei — to są jedyni znajomi, a towarzystwo owo nie da znajomości życia, zwłaszcza że składa się ono jeszcze nie z ludzi, ale młodzieńców. Monografie psychiatryczne wynagradzają ten brak. Sam Hansson jest dzieckiem włościańskim, które wychowało się w ciasnej sferze zagrody chłopskiej, prawdopodobnie wcześniej z nią zerwało związek, a w uniwersytecie żyło samotnie lub w gwarnej wymianie zdań — ponad warstwami, tj. poza życiem, oderwane od stanu włościańskiego, nie przyswojone przez inny²⁰.

Próg prowadzący do europejskiej literatury modernistycznej przekroczył Krzywicki na identycznym, co Przybyszewski, przykładzie literackim: Ola Hansson. Lecz jakże inaczej! Dla Przybyszewskiego Hansson był po prostu wzorem do bezkrytycznego i wyznawczego rozpowszechnienia, do narzucenia innym problematyki i stylu odczuwania szwedzkiego pisarza. Dla Krzywickiego jest to obiekt do zbadania w trybie analizy marksistowskiej. Znakomity socjolog z żadnym z podówczas piszących krytyków polskich nie daje się zestawzić, ponieważ analizując indywidualny przypadek Hanssona rozpatruje on pewne generalne zjawisko, które ten przypadek wywołało. Hansson, chociaż syn chłopski, jest wyobcowany, oderwany od społeczeństwa, a uczonego odpowiada na pytanie, dlaczego tak się mogło stać mimo metryki społecznej pisarza, która zdawała się usuwać to niebezpieczeństwo. Nie ma gotowego schematu socjologicznego, który by przed tym chronił; istnieje zjawisko społeczne, w tym wypadku szczególnie paradoksalnie przebiegające.

Ludwik Krzywicki dostrzega proces alienacji społecznej i dlatego odmiennie i samodzielnie przekracza próg literatury modernistycznej.

3

„Dwa lata niespełna, a jakaż różnica olbrzymia!”

Różnica wobec literackiej atmosfery Warszawy znanej Krzywickiemu sprzed wyjazdu za granicę, lecz nie wobec tego, co poznał on w Berlinie. Wobec tego doświadczenia i treści, którymi przez owe dwa lata wypełniła się jego biografia intelektualna, od razu go przysposobiły do przeniesienia na grunt polski związanych z nimi narzędzi interpretacyjnych.

„*Andere Vögel, andere Lieder!*” Niewiele później od publikacji *Naszego nietzscheanizmu* tymi słowami rozpoczął Krzywicki rozprawę „*Najmłodszy*”. Pokusił się w niej o syntetyczną charakterystykę młodego

²⁰ *Ibidem*, s. 522.

pokolenia literackiego, czerpiąc do niej sporo motywów z niedawnych rozważań o pisarzach skandynawskich.

Andere Vögel, andere Lieder! Bo do przybytku ojczystej literatury poczyną pukać nowa generacja i dość energicznie dopominać się o prawo zabrania głosu [...]. Z góry musimy powiedzieć, że najmłodszy występują z obliczem nader wyraźnym. Pokolenie sprzed lat dwudziestu oddychało umiłowaniem trzeźwego życia, wniosło zapał do ścisłej wiedzy, w praktyce zaś teorię szarego, nieustającego czynu. Pesymizmów tam nie było, organizmy tryskały zdrowiem [...] wstępująca obecnie w szranki piśmiennicze generacja bynajmniej nie przedstawia jakichś nie odcyfrowanych znaków zapytania — mówię o tych, którzy nie są spóźnioną falą przeszłych pokoleń. Naukę nie bardzo ona poważa, za mało ma w sobie narkotyku; filozofię uwielbia, lecz taką, która niby *fata-morgana* wód i drzew ściele się nad spieczoną wydumą piasków. I na inne pola życia spogląda z obojętnością, niekiedy zaś ze wstrętem, o ile one nie zaświecą błędnym ognikiem efektownego światła. Ale za to jest przesiąknięta estetyką aż do szpiku kości²¹.

W odcyfrowaniu owych znaków zapytania okazały się Krzywickiemu pomocne zarówno zainteresowania czujnego obserwatora współczesności, jak wiedza etnologa i folklorysty. Rezultaty poszukiwania nowych sygnałów kultury poprzez jej znaki ujawnione w piśmiennictwie przedstawimy łącznie, a nie poprzez rozpatrzenie poszczególnych artykułów. Łącznie — pamiętając wszakże, że najwcześniejszym takim znakiem polskiego pochodzenia stał się dla Krzywickiego na parę lat przed swym przybyciem do Krakowa — Stanisław Przybyszewski.

Wstępne ogniwo rozważań uczonego, ogniwo nie związane jeszcze bezpośrednio z modernizmem, stanowią jego obserwacje dotyczące miejsca sztuki, kultury i prasy w świecie i stosunkach kapitalistycznych. Takie zagadnienia, jak merkantylizacja prasy, jak uzależnienie finansowe artystów, jak towarowy charakter wytworów kultury i sztuki, jak mechanizacja i standaryzacja otoczenia cywilizacyjnego człowieka współczesnego podpadły pod jego bystrą uwagę²². Z czasem, kiedy Zenon Przesmycki ogłosił w „Chimerze” (1901) *Ad leones* Norwida, Krzywicki natychmiast dostrzegł sens tej noweli i przytoczył jej treść, zopatrzywszy taką konkluzją:

Obrazek ten jędrny Cypriana Norwida wypływa w wyobraźni mojej, gdy zastanawiam się nad oddziaływaniem życia na twórczość artystyczną i w ogóle umysłową.

²¹ K. R. Żywicki, „*Najmłodszy*”. „Prawda”, 1894, nr 16, s. 187 (fragment pominięty w WO). Pisząc *Modernizm polski* wypowiedzi tej nie dostrzegłem i nie zacytowałem. Na tle r. 1894 było to jedno z pierwszych lub bodaj pierwsze syntetyczne i obiektywne ujęcie fizjonomii nowego pokolenia.

²² Jest to artykuł *Kapitalizm w sztuce i nauce* („Prawda”, 1891, nr 41) oraz cykl artykułów *Kapitalizm a dziennikarstwo* („Prawda”, 1891, nry 42–47). Uformował z nich Krzywicki wstępną partię tomu WO (s. 1–50).

Dzieła artysty i myśliciela stały się towarem pospolitym, który, jak wszelki inny produkt, musi uwzględnić życzenia spożywców. [WO 205]²³

Wśród analizowanych przez uczonego skutków duchowych kapitalizmu socjolog wielokrotnie zwraca uwagę na zagadnienie tandety: intelektualnej, artystycznej, filozoficznej (WO 45, 64). Ze szczególną pasją uderzał Krzywicki w okaz ludzki, jaki nazywał „filozofującym blagierem” (WO 48). To jego rzetelna i ogromna wiedza buntowała się przeciwko jej obracaniu w liczmanę, kiedy pisał:

Plutokracja, która nadaje ton życiu dzisiejszemu, przyozdabia swoje salony według śmiesznej recepty: dziś nabywa meble jednego stylu, jutro — odmienne, do nich dokupi posążek lub obraz. Powstaje Pocijów stylów, który świadczy o kieszeni właściciela, ale nie o jego smaku. Mędrak filozofujący tak samo gromadzi w swoim mózgu skarby wiedzy: tam coś zasłyszal, ówdzie coś przeczytał. [WO 48—49]

Na marginesie owego ataku na tandetę kapitalistyczną Krzywicki rozwija związane z nią dwa motywy. Znał on z autopsji Stany Zjednoczone. Za Oceanem uderzyła go spowodowana przez kapitalizm szpetota otoczenia cywilizacyjnego człowieka. Zjawisko dostrzeżone trafnie — koniec wieku XIX był wyjątkowo niedbały, jeśli mowa o podobnym otoczeniu; wkład inwestycyjny kapitalisty ograniczał się do tego wyłącznie, co konieczne było ze względu na zysk. Stąd obserwacja sugestywna i przenikliwa:

Zwiedzając Stany Zjednoczone i przyglądając się ich kulturze, która tworzyła się niemal wyłącznie pod działaniem potęg właściwych naszej epoce, uświadamiałem sobie tę wielką prawdę, że industrializm a piękno nie są rzeczami współrzednymi i być nawet nie mogą [...].

Tam, nad mleczną kotłownią wodospadu, rozsiadły się olbrzymie a brudne kazamaty, odrapane i poszczerbione, nowe jeszcze i młode, a już rudery. Kłęby dymu parskaly z kominów i kłębiły się pasmem czarnych obłoków nad śnieżnym obrusem rzeki, sadzą pokrywały krzaki i bluźniły przyrodzie. Słyły rzędy domków, opuszczonych, acz zamieszkałych, a dokoła nich nie czuć było troskliwej ręki, która otoczyłaby je kobiercami zieleni. Z kazamatów w godzinie południowej wylegały tłumy brudne, zmęczone, z gestami mówiącymi o znużeniu. Rudery architektoniczne i rudery ludzkie! [WO 235—236]²⁴

²³ Nie mniej ciekawa jest analiza dorobku Rodziewiczówny jako dostarczycielki łatwizny, a samej autorki — jako ofiary domagających się owej łatwizny polskich spożywców książek (WO 37).

²⁴ Obserwacje podobne powtarzają się wielokrotnie w książce *Za Atlantykiem*. Na gruncie o wiele młodszego i z żywiołowym pośpiechem rosnącego kapitalizmu północnoamerykańskiego podróżnik-socjolog widział w tym raczej nieuniknioną chorobę wzrostu (s. 27): „Bronsville jest niewykończonym miastem, podobnie jak cały związek północnoamerykański niewykończoną kulturą, która nie ma czasu załatwić jednych spraw, gdy inne już żądają rozstrzygnięcia”.

Drugi motyw ataku na kulturowe skutki industrializacji i kapitalizmu jest jeszcze bardziej interesujący. Dotyczy on miasta, urbanizmu i ich związków z pesymizmem modernistycznym. Bardziej interesujący jest także dlatego, że zbudowany został w znacznym stopniu ze składników literackich i prowadzi też do konsekwencji tego typu. Sam Krzywicki poddaje za Verhaerenem hasło — *villes tentaculaires*; za osnowę swoich rozważań o mieście jako tworze sztuki w sensie „zerwania z wzorami bezpośrednimi przyrody” (WO 251) bierze on *A rebours* Huysmansa. Konsekwencje literackie dotyczą ówczesnej twórczości prozaicznej polskiej. Występują u Krzywickiego skojarzenia i całe ustępy, które mogłyby się znaleźć w Reymonta *Ziemi obiecanej* czy rozdziałach *Ludzi bezdomnych* umieszczonych w Zagłębiu Dąbrowskim. Występują też takie, bodaj liczniejsze stronicę, które stanowią coś niby przygrywkę do *Próchna*, do Berentowej wizji miasta-potwora (WO 250—262).

Te powiązania stały się nadto dla Krzywickiego instrumentem interpretacyjnym w stosunku do modernizmu. Aż całą stronicę należy w tym celu przytoczyć, zwłaszcza że jej autor zdawał sobie sprawę, iż nie tyle podaje sprawdzony dowód, ile buduje sugestywną metaforę krytyczną:

Otóż gdy mam przed sobą estetyzm „przedziwnych woni” i „nagiego prze-
pychu” i owe hasła sztuki bez pierwiastków uczucia społecznego, symbolizmy
i inne „izmy”, „nastroje” i piękno dźwięków słownych bez skojarzeń logicz-
nych, sztychy w linii bez proporcji, bez naturalności barw i logiki zesta-
wień, w wyobraźni mojej wynurza się wielkie miasto. A na tym tle murów
i kurzu przesuwają się

ci młodzieńcy świata mieszczańskiego, na stawkę w kostki kładący życie
swoje i pozbawieni wszelkiej wiary i zapалу;

i owe podle seciny, których Bóg nie zechce i czart odrzuci;

i znużeni potępieńcy, i katorżnicy pracy umysłowej, którzy by ot! wy-
ciągnęli się na bruku, ażeby tam jak zbiedzona szkapa wyzionąć ducha;

i nie-do-mężczyźni z wszeteczeństwem cerebracji mózgowej, i kobiety
w ukrytym obłędzie bachantki [...].

Tak, moderniści mają słuszość, gdy twierdzą, że ich poezja i malarstwo
zwiastują nowy okres w sztuce. Właściwa nazwa tego okresu to okres sztuki
wielkomiejskiej. Gdyby mi kazano udowodnić to założenie, „może zna-
laźbym się w trudnym położeniu, choć czuję jego prawdziwość całą swoją
istotą: obraz ciągnącej gromady modernistów a jednostajnych zrębów wiel-
komiejskich w imaginacji mojej tworzą całość nierozłączną. [WO 265]²⁵

²⁵ Powtarzająca się u Krzywickiego teza o wielkomiejskim konglomeracie na-
pełnionym olbrzymią gromadą jednostek, których nic ze sobą nie łączy, miała
długi żywot jako punkt wyjścia poglądów na temat dekadencji kultury. Rzecz
oczywista, że stanowisko ideowo-polityczne Krzywickiego, który widział społeczną
i rewolucyjną drogę wyjścia z owego stanu rzeczy; że, dalej, widoczne u niego
ograniczenia owej analizy do etapu *fin-de-siècle*'u nie pozwalają na to, ażeby ten
dalszy ciąg wspomnianej tezy przedstawiać jako konsekwencję jego poglądów.
Wizja wielkomiejskiego organizmu, a w nim rozproszkowanego tłumu, stanowi

Którędy od tych twierdzeń prowadziła u Krzywickiego droga do zrozumienia buntu modernistycznego, do zrozumienia przyczyn i podstaw owego buntu? Stosunek jego do nasuwających się nowych zjawisk literackich nie był prosty. Ani nie można go ująć w kategoriach zwykłej aprobaty, kiedy o modernistach i modernizmie pisał ze zrozumieniem i zaciekawieniem. Ani też nie daje się ująć jako całkowite potępienie, kiedy Krzywicki poczuł się zawiedzionym w swoich oczekiwaniach i w sposób negatywny zaczął oceniać rezultaty polskiego dekadentyzmu. Zarówno kiedy częściowo aprobował, jak wtedy, kiedy przeważnie potępiał, w jego stosunku do literatury modernistycznej brzmiał ton rzetelnego zainteresowania i poczucie pewnego sojusznictwa.

Tak więc Krzywicki dawał modernizmowi swoją aprobatę, póki to stanowisko było wynikiem protestu przeciwko pozycji sztuki i człowieka w świecie kapitalistycznym. Widać to przede wszystkim w obydwu artykułach o Przybyszewskim. Pochodzą one z okresu berlińskiego i w stosunku do wypowiedzi na temat Ibsena i Hanssona stanowią krok dalej, jeszcze bliżej modernizmu.

Tandeta zapanowała wszędzie; zamiast bohaterów Carlyle'a historyczni nadludzie w teorii, a w praktyce blagierzy i szarlatani szukający poklasku; zamiast kultu siły kult powodzenia, tj. pobieranych dochodów [...]. W takich warunkach nawet najsilniej łaknący użycia ustrój nerwowy, z największą zdolnością uniknięcia przesyty, zaczyna czuć odrazę, cierpieć na wewnętrzną próżnię i marzyć o wyzbyciu się swojego „Ja”. Przed wszystkimi tymi wykojeńkami, z niedosytu i przesyty, przed wszystkimi tymi okazami rodu ludzkiego, posiadającymi świadomość swojego „Ja”, wysuwa się w całym powabie Nirwana — bezosobista, beznamiętna, bez przesyty i niedosytu, bez tandety i blagi²⁶.

Tak, to naprawdę Krzywicki, a nie któryś z literackich wyznawców owoczesnych nowinek filozoficznych. Ale aprobatą jego dla buntu modernistycznego nie sięgała dalej aniżeli podobne uprawnienie postawy młodych. Już przy sposobności Oli Hanssona wskazało się, jakie to zjawisko społeczne Krzywicki przyjmuje i analizuje jako podłoże owej postawy. Choć nie użył on powszechnie dzisiaj krążącego terminu,

jeden z ważnych motywów ogólnej dekadencji każdego etapu kultury w *Untergang des Abendlandes* O. Spenglera. Zob. A. Rogalski, *Dramat naszego czasu*. Warszawa 1959, s. 60: „Na końcu procesu życiowego wszelkiej kultury stoi kamienny kolos, »metropolia«, symbol bezduszości, martwego racjonalizmu. W tym szaleńczo wzrastającym konglomeracie koszarów czynszowych i bloków mieszkalnych pędzi nędzny żywot bezkształtna, lotna, pozbawiona naturalnego związku z ziemią, z przyrodą, masa ludzka, masa duchowych nomadów”.

²⁶ K. R. Z., *Literatura niemiecka. Stan. Przybyszewski*: „Zur Psychologie des Individuums”. 1. Chopin und Nietzsche. 2. Ola Hansson. „Prawda”, 1893, nr 17, s. 197.

przedmiotem analizy uczynił zjawisko alienacji²⁷. Z jednej strony, przedstawiał on bowiem objawy fetyszyzacji tworców materialnych, z drugiej — oderwanie się człowieka od nich, zerwanie więzi między światem istniejących wytworów człowieka a zespołem jego czynności.

Zatem, chociaż bez użycia terminu alienacja, poprzez zjawisko alienacji społecznej Krzywicki wyjaśnia postawę modernistów. Tłumaczy ich dążność do programowego zerwania kontaktów zbiorowych, do autoanalizy, do samotnictwa. I w tym zakresie, w jakim znajduje on w objawach modernistycznych potwierdzenie swoich założeń, interesują go one, a nawet traktowane są na prawach sojusznika. Nie trudno dostrzec, przeciw komu to sojusznik: przeciw społeczeństwu burżuazyjnemu, jego fałszywej moralności, tandecie w dziedzinie kultury.

Na potwierdzenie, że chodzi Krzywickiemu o alienację społeczną, weźmy z łańcucha wielu podobnych taki urywek:

Maszyny, magazyny, koleje, parki, macierz-ziemia, kopalnie — wszystkie te rzeczy żyją, czują i niemal mówią, mają swoje zachcianki i namiętności, roztawiają sidła.

I właśnie to obdarzanie życiem produktów ręki ludzkiej i warsztatów jej działalności sprawia, że we wspomnieniach, które spoczywają tam w pokładach mózgu naszego, nie ma istot imiennych, tylko podłoże rzeczowe;

²⁷ Trudno odpowiedzieć, kiedy sam termin „alienacja” zaczął się pojawiać w polskiej terminologii filozoficznej. Rozpoczynający się ukazywać od r. 1900 *Słownik Warszawski* zupełnie go nie zna. Co gorsza, *Słownik języka polskiego*, pod redakcją W. Doroszewskiego, hasła *alienacja*, *alienować* zna tylko jako zaginione w obecnej polszczyźnie terminy prawno-gospodarcze z XVIII wieku. Omawiany termin wywodzi się z pism filozoficznych młodego Marksa, ale nie drogą bezpośrednią. Stanowi mianowicie polskie przyswojenie językowe francuskiego *aliénation*, jako odpowiednika najczęściej u Marksa występującego zwrotu *Entfremdung*. Przyswojenie przez to tak powszechne dzisiaj, ponieważ bardzo łatwo urabiać od niego wyrazy pochodne: „alienować”, „alienacyjny”, „wyalienować” etc. „Alienacja” w marksistowskim znaczeniu tego terminu wstąpiła aż do poezji, więc chyba powinna wstąpić do słowników. Dowodem — wiersz M. Grześczaka pod tym tytułem („Fakty i Myśli”, 1962, nr 22):

U źródła znalazł się drobinka
Kamień to przyjął bez szemrania

Potem posadził w sobie drzewo
Powietrze było dobre liściom

Od włosów czytał się diamentem
Gwiazdy poblady i odeszły

Lecz był tak dobrze wychowany
Że nie powiedział ani słowa

I gdy odnalazł się w płomieniu
Cień mu płochliwą był żałobą

nie ma osobistości, tylko schematy; nie ma duszy zindywidualizowanej, tylko języki lub mięśnie, dodane do hali lub ziemi, lub innej rzeczy. [WO 187—188] ²⁸

A teraz poprzez alienację prowadząca droga do sztuki nowoczesnej. Krzywicki w tym miejscu posłużył się analogią etnologiczną, która jeszcze nieraz okaże się dla niego pożyteczna w stosunku do modernistów. O ile uprzednio podawane składniki poglądów Krzywickiego zdają się stanowić jego własność indywidualną, rzecz jasna, że wynikającą z materializmu dziejowego jako podstawy światopoglądowej i metodologicznej, to tego rodzaju analogię etnologiczną bądź antropologiczną spotykamy także u innych obserwatorów modernizmu. Ci spośród nich, u których silna była tradycja naukowości pozytywistycznej, ów nowy prąd, tak wysoce irracjonalny, starali się oswoić metodami racjonalno-naukowymi. Jan Ludwik Popławski w szkicu *O modernistach* (1899) ich pojawienie starał się wyjaśnić przez analogię z takimi etapami dawniejszej historii ludzkości, kiedy dokonywał się zalew kultury przez barbarzyńców ²⁹. Aleksander Świętochowski twórczość poetycką w ogóle tłumaczył jako relikt pierwotnego animizmu ³⁰.

Zgodnie z tym Krzywicki parokrotnie kreśli obraz jednostki żyjącej w gromadzie, zespolonej z nią w pracy i zabawie. Taką gromadą bez alienacji i wyosobnienia będzie dlań zarówno zespół społeczny całkowicie prymitywny, jak chłop polski, jak miasteczko żyjące swym uregulowanym i wspólnie dzielonym życiem. I od tej obserwacji wychodząc ustawia on kontrast:

właśnie w takim kierunku, od gwarne go odpustu kmiotków w małym miasteczku do błakających się w smętnej analizie samotników, znużonych życiem, niesie dusze ludzkie potok dziejowy. Zamiast grup solidarnych powstają proste atomy: węzły rodzinne pryskają, pobratymstwo barbarzyńskie, wzmacniane wzajemnym wypiciem krwi, zamienia się na przelotną znajomość z większych lub mniejszych kiermaszów flirtu, ten i ów spotykając się codziennie z ludźmi żyje w gruncie rzeczy niby pustelnik [...]. I gdybyśmy psotną ręką rozrzucili mrowisko na wszystkie strony i stargali na zawsze tę nie solidarność, jaka łączy mrówkę z mrówką, naówczas biedne stworzenia skarżyłyby się podobnie i utyskiwały taką samą podmiotową liryką, wyznawały taki sam filozoficzny pesymizm i może przy wzajemnym spotkaniu tak samo pozowałyby i gryzły się żądłem docinku ³¹.

Wyjaśnienie, jak zawsze pod piórem Krzywickiego, sięga daleko, bo aż do obyczajów dyskusyjnych środowiska artystycznego. To żądło docinków zapuszczają w partnerów mrówki literackie i malarskie, usadzone w kawiarni, przy nie kończącej się dyskusji.

²⁸ Por. także WO 138, 159, 182, 185—186, 227.

²⁹ J. L. Popławski, *Szkice literackie i naukowe*. Warszawa 1910, s. 162—188.

³⁰ A. Świętochowski, *Poeta jako człowiek pierwotny*. Warszawa 1896.

³¹ K. R. Żywicki, „*Najmłodszy*”, s. 209.

Genezę społeczną nowych prądów pojął więc Krzywicki jako rezultat atomizacji grup ludzkich, jako wynik wyosobnienia jednostki w ich obrębie. Odpowiedzialnymi za cały ten proces uczynił warunki życia owej jednostki w ustroju kapitalistycznym. Stąd aprobata, w swojej treści ideowej ograniczona, lecz całkiem daleko sięgająca w zamierzonej przez uczonego treści poznawczej: „Domy dla obłąkanych są archiwum socjologicznym, gdzie najlepiej można badać wpływy otoczenia na naturę ludzką” (WO 131). Krzywicki bywał pierwszorzędnym stylistą i zdanie to brzmi przecież jak świetny i paradoksalny aforyzm.

To znów powiadał on wprost: „co do mnie, pozbyłem się przesądów i pogardy, z jakimi filister spogląda na morfinistów, samobójców, pochłaniaczy absyntu. Spotkawszy kogoś z nich, raczej czuję chęć uściśnięcia ich dłoni”³².

Tak pojęta geneza społeczna nadawała symptomom ewolucji kulturalnej przynoszonym przez modernistów piętno pewnej konieczności rozwojowej. Młodą Polskę, a ściślej i dokładniej modernizm, w ten sposób Krzywicki pojmował: jako zjawisko konieczne, ale zjawisko skazane nieuchronnie na przeminiecie. Ta część jego analizy w niejednym przypomina tezy i sposób argumentacji Wacława Nałkowskiego w studium *Forpocztę ewolucji psychicznej i troglodyci*³³. Ale w towarzystwie młodych literatów modernistycznych Nałkowski o wiele dalej się zagalopował w obronie „typów ewolucyjnych”, co pod jego piórem oznaczało po prostu rozproszone modernistyczne mrówki.

W ramach zjawiska koniecznego oraz na podstawie analogii etnologicznej próbował Krzywicki wytłumaczyć nawet takie zjawisko, jak autoanalizyczna i spowiednicza namiętność młodego pokolenia. Analogia była tak odległa i tak ryzykowna, że pozostaje z niej tylko śmiała metafora intelektualna, a nie wyjaśnienie prawdziwie naukowe. Ale z czegoż, jak nie z podobnych metafor, składa się często tok dowodzenia właściwy krytykowi literackiemu? Krzywicki bywał zarówno pierwszorzędnym stylistą, jak krytykiem sprawnym w operowaniu podobnym tokiem.

Tak zaś przedstawia się zapowiedziana analogia:

Zawsze i wszędzie istota ludzka szukała wyjścia z tego położenia: w hordzie australijskiej dziki, który jeszcze nie zdobył się na pustkę wewnętrzną — jest ona owocem rozatomizowanej społeczności — opowiada swoje błędy przedmiotowo przed zebranymi współplemieńcami; gdzie indziej dokonywa ona

³² K. R. Z., *Literatura niemiecka. Stan. Przybyszewski: „Zur Psychologie des Individuums”*, s. 197.

³³ *Forpocztę*. Książka zbiorowa napisana przez W. Nałkowskiego, M. Komornicką i C. Jellentę. Lwów 1895, s. 5—50.

tego przed specjalnymi osobami, wreszcie obecnie, o ile jest niezależną, wybucha analizą drukowaną [...]. A kiedy myślimy o tej ciżbie atomów społecznych z nieodzowną wewnętrzną analizą, z nadmierną wybujałością „indywidualności”, nie możemy jej sobie wyobrazić bez istnienia pewnej liczby znachorów duchowych, wysłuchujących owej analizy i umiejących tę lub inną ranę wewnętrzną usunąć humanitarnym lekiem dobrane słowa. I gdyby tacy spowiednicy istnieli, nie ulega wątpliwości, że liczba utworów, w których wynurza się analizująca jaźń, byłaby mniejszą. Ażeby o tym się przekonać, nie potrzebujemy daleko wodzić okiem. Parę utworów najmłodszego swego pokolenia nosi aż nadto jaskrawe znamię, że są takim samym aktem spowiedzi przed bezimiennym tłumem czytelników [...] ³⁴.

Historyk literatury pyta dzisiaj z ciekawością, jakie to — oprócz tekstów Przybyszewskiego — utwory młodej generacji uznał Krzywicki za podobny akt koniecznej spowiedzi. Z pisarzy skandynawskich *Amorosa sensitiva* i *Parias*, na nich Krzywicki oparł swoje rozważania o Hanssonie. Z kolei drukowany właśnie na łamach „Prawdy” przekład *Głodu* Hamsuna ³⁵. Do tej listy dochodzi jeszcze nazwisko Augusta Strindberga.

Poświęcony *Legendom* tego pisarza artykuł to coś jak pożegnanie Krzywickiego z modernizmem europejskim. Z jednej strony, powtórzył on raz jeszcze swoją analizę typowej duszy modernistycznej. Tym śmielej to uczynił, że Strindberga uważał za dużą indywidualność, za pisarza, który przetrwa, kiedy miną mody literackie okresu. Krytyk obecny w socjologu nie pomylił się w tej diagnozie. Z drugiej wszakże strony, bystro dostrzegł, że Werter europejskiej moderny przestaje już szumieć i chyli głowę w stronę fideizmu i w stronę romantyzmu. To ostatnie postrzeżenie zasługuje, by je przytoczyć:

³⁴ K. R. Żywicki, „Najmłodszy”, s. 210.

³⁵ K. R. Ż., *Z Niemiec*, s. 521: „Społeczeństwo ze swoimi stosunkami znikło i zostaje jedynie cierpiąca głód jednostka. Reszta postaci to tylko przydatki do owego »ja«, świadkowie męczarni, dekoracje teatralne”. — Polska recepcja Hamsuna przypada głównie na dziesięciolecie 1900—1930, stąd w omawianym okresie niewiele jej świadectw można przytoczyć. Pierwszym prawdopodobnie przekładem polskim Hamsuna był szkic psychologiczny *Na ławach Newfoundlandu* („Myśl”, 1891, nr 11—12). Ta sama tłumaczka, M. Posner-Garfeinowa, przełożyła z kolei *Głód*, publikowany w r. 1891 przez „Prawdę”, oraz *Hazard* („Prawda”, 1892). (Najdawniejsza wzmianka o *Głodzie* — Ed. Dut., *Romans o głodzie*. „Przegląd Tygodniowy”, 1890, s. 589.) Na wydanie książkowe *Głodu* trzeba było czekać aż do r. 1906 (Lwów. „Biblioteka Powieściowa Księgarni Narodowej”. T. 3). Kilka czasopism podało obszerniejsze streszczenie odczytu Hamsuna o ruchu literackim w Norwegii, ogłoszonego w paryskiej „Revue des Revues” („Tydzień”, 1893, s. 410—412. — „Wędrowiec”, 1893, s. 841—842; 1894, s. 116—117); ponadto M. Mutermilch (*Droga sztuki*. „Ateneum”, 1901, s. 326—333). — Ta dosyć nikła recepcja Hamsuna pozostaje w oczywistej zgodzie z charakterem jego pisarstwa, dalekim od modernistycznej nastrojowości i liryzmu dziesięciolecia 1890—1900.

Romantyzm zmartwychwstaje z swoim uwielbieniem wieków średnich, z kultem tajemniczości i ekstazy mistycznej, wreszcie z ascetyzmem i wizjami... Huysmans, Strindberg, Hanssonowie — niedowiarki i zwodziciele, czynią skruczę publiczną lub pielęgnują myśl jej dokonania, wstępują do trapistów, kumają się z okultystami, najbardziej przesadnymi i niekrytycznymi. Romantyzm! [...] Otwartość dzisiejszego pokolenia marnotrawnych synów, którzy po latach długiego błakania się na manowcach rozwiązłości i nadużycia wracają, chcąc zostać „czystymi”, pozwala nam poniekąd zrozumieć psychologię rzeczywistych romantyków³⁶.

Zarówno data wystąpienia, równoczesna z atakiem na Przybyszewskiego (*O sztuce i nie-sztuce*, 1899), jak ironiczny ton całej analizy świadczy, że w tym punkcie tak czasowym, jak ideowym drogi się rozeszły. Lecz wróćmy do listy dowodowej utworów modernistycznych, których analiza wciągnięta została w łańcuch ogólnych wywodów Krzywickiego-krytyka. Są to: *Śmierć Ignacego Dąbrowskiego*, *Szkice Marii Komornickiej*, *Homo sapiens* i oddzielnie omówione *Zur Psychologie des Individuums* oraz *Totenmesse* Przybyszewskiego. Oprócz nowel młodziutkiej Komornickiej (*Z fantazji realnej*, *Staszka*) zwrócił Krzywicki szczególną uwagę³⁷ na przedmowę, w której debiutująca autorka ciekawie podkreśliła napięcie między subiektywizmem nowego pokolenia a dotychczasową europejską powieścią psychologiczną, powieścią niezdolną, według Komornickiej, uczynić zadość wewnętrznym potrzebom młodych. Cytujemy, ponieważ wspomniana przedmowa do opublikowanego zbioru własnych nowel należy do najbardziej zapomnianych wypowiedzi Komornickiej:

³⁶ K. R. Ż., „*Legendy*” Strindberga. „Prawda”, 1899, nr 30, s. 356. — Godne jest uwagi, że nawet kiedy całkowicie porzucił przychylne dla modernistów stanowisko, Krzywicki w swoich generalnych zaleceniach moralnych nie rezygnował z apelu do postawy literackiej Strindberga. W jego *credo* publicystycznym *Sic itur ad virtutem* (Warszawa 1907; fragmenty — „Ogniwo”, 1904, całość — „Kultura”, 1907) czytamy (cyt. za: „Kultura”, 1907, t. 1, s. 141): „Obcuj z utworami tej gromady rozbitków jak Strindberg, która w spowiedzi jasnej, szczerzej odsłania brudy swego istnienia. [...] Może niekiedy, zdjęty wstrętem, odrzucisz precz książkę. Ale pamiętaj o tym, co napisał Bacon: »[...] Słońce przyświeca także nad kloaką, a jednak to go zmyć nie pokrywa!«”

Oprócz rozlicznych wzmianek i tu i ówdzie spotykanych przekładów (np. *Miłość i chleb*. „Prawda”, 1890, nry 19—20; *Dzieje małżeńskie*. „Przegląd Poznański”, 1894, nry 23—28) w dziesięcioleciu omawianym nie udało się, poza Krzywickim, odnaleźć poważniejszego artykułu o Strindbergu. W późniejszych latach M. Rettinger, *Dwa warsztaty. Organizacja Shawa i Strindberga* („Krytyka”, 1912, t. 2). Z przekładów książkowych opublikowano jedynie *Mieszkańców Hemsoe*.
• Warszawa 1895 (tłum. F. Popławskie j).

³⁷ Uczynił to („*Najmłodszy*”, nr 16, s. 187; nr 18, s. 209) nie wymieniając ani nazwiska autora, ani tytułu jego książki; odpowiednie ustępy w tomie WO zostały pominięte. O Komornickiej orzekł Krzywicki (s. 209): „ów młody umysł jest może rozczochrany, lecz jednocześnie odważny i energiczny”.

Powieść spopularyzowała literaturę piękną, ale jak zwykle w tych razach obniżyła jej polot; — gawędząca i rozwlekła jej forma przyczyniła się do umieszczenia twórczości w rzędzie rzemiosł [...]. Możemy [...] przypuszczać, że pragnienie reformy i odczucie jej realnej potrzeby, rozstrzelone obecnie, sporadyczne, bierne, skupią się czynnie w talent genialny i potężny, który siłą swego indywidualizmu zdepcze szablon zmięty i spodlony tandeciarsstwem autorskim; mocą swej dialektyki, swego szyderstwa i swej oryginalności wyrzuci z ram utworów estetycznych wszystko, co w nim było dotąd rzemieślniczej, na zysk często obliczonej roboty; mozolną pracę nad tłem akcji, żmudną i czczą obserwacją drobiazgów; [...] stworzy kształt nowy, drgający nowym życiem, doskonale zastosowany do cech umysłowości, której będzie typem i najtreściwszym wyrazem — i uświadomi zwycięsko okres nowy, antytezę świetlaną minionego³⁸.

Przy okazji Strindberga już była mowa, kiedy Krzywicki począł wycofywać swoje zrozumienie dla młodych. Rozejście, też zostało to już wspomniane, nastąpiło poprzez osobę i działalność Przybyszewskiego w Polsce. Jak świadczą *Wspomnienia*³⁹, Krzywicki przeniknął doskonale jego osobowość, a co do wartości moralnej, nie posiadał złudzeń.

W cyklu *O sztuce i nie-sztuce* zaatakował on głównie hasło sztuki dla sztuki. Głównym argumentem uczonego przeciwko hasłu sztuki oderwanej od społeczeństwa było twierdzenie, że w tym postulatcie rzekomo beztendencyjnym kryje się jednak swoista tendencja, celowe niedostrzeżenie określonych zjawisk rzeczywistości na rzecz takich, w jakich modernista sobie upodobał (WO 222—224). Natomiast jego inne argumenty były typowe dla kogoś, kto będąc materialistą dziejowym, nie przestawał jednak być potomkiem stulecia liberalizmu, kto pozostawał przeświadczony o niemożności wpływania na procesy zachodzące w sztuce. Tę część programu Młodej Polski, w której wysuwano hasło bezwzględnej niezależności twórcy, Krzywicki aprobował. Wypowiedział to w słowach, których nie powstydziliby się nikt ze zwolenników tej formacji artystycznej:

Ze wszystkich dziedzin ducha sztuka jest najbardziej indywidualna, to znaczy najniesformniejsza. Nie znosi wędzidła ani tendencyjności, ani przepisów techniki, ani zakazów. Akt twórczy wydobywa z bezwiednych pokładów jaźni naszej myśli i formy, jak wody Oceanów rzucają na brzeg ryby, muszle, meduzy, cielsko i topielców, nie patrzy, czy płód jego spazmów będzie pożyteczny komuś, tylko czy sprawia przyjemność samemu artyście, czy podczas porodu dusza jego jest wzruszona. „Wieszcz” tworzy, bo musi tworzyć, czy zaś wyda potwór albo rzecz krzepką, nie od niego zależy. Płodu jego możemy poniechać, ale winniśmy dać mu swobodę twórczą i nie pętać jej receptami i przepisami. [WO 214]⁴⁰

³⁸ M. Komornicka, *Szkice*. Warszawa 1894, s. 7—8.

³⁹ Krzywicki, *Wspomnienia*, t. 2, s. 436—448.

⁴⁰ Podobnie WO 216.

Stosunek zatem Krzywickiego do Młodej Polski (teraz już bowiem o całości zjawiska można mówić) nie polegał tylko na tak lub nie. Złożony był z tak w pewnych kwestiach, z nie — w innych. Jeżeli chodzi o społeczne zadania sztuki proponowane przez Młodą Polskę, było to nie, jeżeli chodzi o psychologię twórczości — było to tak. I dlatego ostateczna ocena tej formacji literackiej, ocena skupiona głównie na jej modernistycznym wariacie, nie jest aktem prostego potępienia. Krzywicki przewidywał, że w społeczeństwie innym od kapitalistycznego procesy alienacyjne przestaną działać i jednostka odnajdzie swoje właściwe miejsce tak w zbiorowości, jak wobec własnych wytworów materialnych i cywilizacyjnych. Jednocześnie stanowczo się odciął od ataków na młode pokolenie ze stanowiska reakcyjnego czy przynajmniej zacofanego intelektualnie.

W pierwszym względzie socjolog, materialista i ewolucjonista prze-powiadał:

Kiedys ciało dopasuje się do nerwów, powołując do życia nowe typy duchowe. Przyroda niejako próbuje różnych wzorów, zbyt nieudatne giną jako sprzęt bezużyteczny, ale niekiedy nawet w nich drgają pierwiastki przyszłości. Intelektualista zwycięży kiedyś, lecz musi posiadać starganą równowagę między mózgiem a ciałem. Komu idzie o formułki, może tym się pocieszać, zdeptane przez rozwój atomy niewielką znajdując w tym pociechę⁴¹.

W drugim względzie — ataki na młodych — Krzywicki dwukrotnie przeprowadził ich obronę przed pseudonaukowym czy pseudomoralnym potępieniem. Nie tyle obronę przeprowadził, ile sam gwałtownie uderzył na obserwatorów modernizmu zajmujących takie stanowisko: Max Nordau, Teodor Jeske-Choiński⁴². Są to z największą bodaj pasją satyryczną pisane artykuły Krzywickiego. „Mądrość to świeża, wprost z igielki, zabijająca, lecz mimo to tandetna, pociejowska”⁴³.

Napisał był kiedyś Krzywicki, że widoczne w domach obłąkanych schorzenia psychiczne epoki są najlepszym wstępem do jej studium. Zapowiadał, że wbrew filistrowi gotów jest zawsze wyciągnąć dłoń ku ofiarom i przedmiotom tego studium. Tej dłoni nie cofnął. W tomie *W otchłani* nie skreślił uczony takich zdań pochodzących z cyklu *O sztuce i nie-sztuce*:

Prawdopodobnie szturgnąłem nieraz histeryków i polucjonistów w literaturze, ale na widok tego, jak arcykapłani zarozumiałości mieszczańskiej pastwią się nad tą gromadą schorzałą, nieraz zgłodniałą, a zawsze łaknącą

⁴¹ K. R. Żywicki, *Jeden z atomów*. St. Przybyszewski: „Totenmesse”. „Prawda”, 1894, nr 2, s. 16.

⁴² K. R. Żywicki, *Z Niemiec*. Max Nordau. „Prawda”, 1892, nr 45; *Jeden z pogromców*. „Prawda”, 1894, nry 40—42.

⁴³ K. R. Żywicki, *Z Niemiec*. Max Nordau, s. 534.

słowa ludzkiego, odruchowo biorę stronę zdenerwowanych, nawet zwyrodniałych wielkości [...].

Ileokroć będę miał przed sobą napastników w rodzaju wspomnianego mędrca-filistra [Max Nordau] lub arcykapłanów podwawelskich rzucających klątwy, zawsze stanę w jednym orszaku z napastowanymi. Cokolwiek mógłbym im zarzucić, przecież o jednym muszę pamiętać: wcielili w siebie jęki i spazmy nasze, a życiem swoim, twórczością swoją użyźniają glebę pod posiew hasła osobowości ludzkiej.

Mój rachunek z nimi jest — tylko moim własnym rachunkiem. [WO 217—218]

„Grupa społeczna oberwańców”⁴⁴, „wióry ewolucji społecznej”⁴⁵ — tak nazywał Krzywicki dekadentów i modernistów, grupa ta i wióry nie stały się dlań nigdy śmieciem. Ten bowiem wycinek okresu Młodej Polski, który socjolog wziął pod swą baczną obserwację, mianowicie modernizm polski w jego analogiach z moderną europejską, był dla niego problemem i symptomem kultury epoki. Formacja duchowa modernistyczna stanowiła według autora *W otchłani* pewien ewolucyjnie nieuchronny, ale mimo to skazany na przeminięcie model kultury przejściowej. Model w wyniku procesów alienacyjnych zrodzony na gruncie kapitalistycznym i zdolny przeminąć, kiedy owe procesy zostaną pohamowane.

5

Tak wyglądało stanowisko Ludwika Krzywickiego wobec modernizmu i Młodej Polski, kiedy je odtworzyć z jego rozrzuconych artykułów i wystąpień. Tak dalece rozrzuconych, że chyba dotąd nikt nie odczytał ich w całości, bo jak wytłumaczyć fakt, że nikt nie podjął próby interpretacji owej całości?

Nie mniej samodzielnie i oryginalnie przedstawia się to stanowisko, jeśli dokonać bodaj kilku szkicowych zestawień. Nie będą przy tej okazji wchodzić w rachubę przysięgli krytycy pokolenia Młodej Polski, całkowicie z nią solidarni, jak np. Wilhelm Feldman. Nie może być również wciągnięty taki oskarżyciel Młodej Polski, jak Stanisław Brzozowski. Jego myśl, szybująca nad szczytami i obłokami uogólnień, rzadko kiedy zniżala się do konkretów, na które socjolog, etnolog, historyk idei, ekonomista, statystyk, antropolog, prehistoryk, słowem — Ludwik Krzywicki, tak był uczulony.

Będą za to wchodzić w rachubę Julian Marchlewski i Wacław Nałkowski⁴⁶. Co ich łączy, a co różni od Krzywickiego? Łączy podobne ro-

⁴⁴ *Ibidem*.

⁴⁵ K. R. Zywicki, *Jeden z atomów*. St. Przybyszewski: „Totenmesse”, s. 16.

⁴⁶ J. Marchlewski, *Chimeryczny pogląd na stosunek społeczeństwa do sztuki*. „Prawda”, 1901, nr 19—20; przedruk: *O sztuce*. Warszawa 1957, s. 202—218. W. Nałkowski, „Chimera” wobec ewolucji. „Głos”, 1901, nr 10.

zumienie społecznego zaangażowania sztuki, protest przeciwko hasłu sztuka dla sztuki. Łączy wspólna, materialistyczna i klasowa koncepcja społeczeństwa, bądź przynajmniej jej pewne elementy u Nałkowskiego. Ale jego atak ideowy oraz Marchlewskiego został spowodowany estetyzmem typu Miriama, o którym w dorobku Krzywickiego nie znajdziemy ani jednego zdania. Stąd trudno konstruować jakąś bliższą paralelę. Z tym tylko wyjątkiem, że generalna linia poglądów Nałkowskiego na literaturę ze schyłku wieku, linia wiodąca od aprobaty do rozczarowania, od *Forpoczt* po „*Chimerę*” *wobec ewolucji*, podobnie przebiegała jak u Krzywickiego. To zaś, co w zespole jego wypowiedzi największe zainteresowanie budzi dzisiaj, mianowicie próba wyjaśnienia określonego modelu kultury i literatury poprzez procesy alienacyjne, stanowi bezsporną własność myślową samego tylko Krzywickiego.

Wśród zagranicznych badaczy modernizmu europejskiego jako modelu kultury trzeba na listę zestawień wciągnąć przed wszystkimi Arnolda Hausera i jego poprzedników. W rozdziale mylącym zatytułowanym *Der Impressionismus* dał Hauser⁴⁷ najlepsze dotąd syntetyczne przedstawienie europejskiego modernizmu jako zjawiska kulturowego. Hauser, Węgier z pochodzenia, finezyjnie i doskonale zna secesję i modernizm środkowoeuropejski. Na czoło całego modernizmu europejskiego, jako zjawisko prowadzące i najbardziej typowe, wysuwa Wiedeń z końca wieku.

Poprzednicy Hausera to np. Samuel Lublinski czy Eckart von Sydow⁴⁸, ten drugi znacznie głębiej sięgający. To nie przypadek, że na świadków zostali powołani autorzy publikujący w języku niemieckim i opierający się na doświadczeniu literackim widocznym na linii Berlin—Wiedeń. Krzywicki należy bowiem wraz z nimi do grupy interpretatorów sztuki i literatury przełomu XIX i XX w., dążących do ułożenia tych zjawisk w określony model kulturowy, a jednocześnie dających się potraktować jako badacze ulegający modelowi, który najlepiej znali, który ich otaczał, w którym wzrosli i wychowali się artystycznie.

Chodzi mianowicie o to, że literatura europejska owego przełomu nie rozwijała się według wzorca wszędzie identycznego. Model rozwoju literatury francuskiej był inny: od właściwego i bardzo wcześnie zarysowanego dekadentyzmu, przez symbolizm jako technikę artystyczną, a nie konstrukcję światopoglądową. Model angielski jeszcze inny: z górującym znaczeniem dandyzmu. Model literatury rosyjskiej, z wielką postacią Czechowa, to znów coś odmiennego. Każda proponowana dla

⁴⁷ A. Hauser, *Sozialgeschichte der Kunst und Literatur*. T. 2. München 1953, s. 417—480.

⁴⁸ S. Lublinski, *Die Bilanz der Moderne*. Berlin 1902. — E. von Sydow, *Die Kultur der Dekadenz*. Dresden 1922.

literatury europejskiej owego czasu synteza staje się, rzadko kiedy w sposób uświadomiony przez badacza, syntezą z czyjegoś punktu widzenia, a nie naprawdę generalną.

Polska odmiana modernizmu ogólnoeuropejskiego wygląda na najbardziej zbliżoną do jego wariantu na linii Berlin—Wiedeń: od międzynarodowej cyganerii artystycznej w pierwszej z tych stolic po stolicę secesji. Podobny układ recepcji innych literatur, z piśmiennictwem skandynawskim na czele; podobne wysunięcie na czoło problematyki filozoficzno-ideowej, a nie spraw techniki artystycznej. I dlatego jako świadkowie dla Krzywickiego zostali tu powołani autorzy pisujący po niemiecku i ulegający naciskowi tego samego, co on, wariantu modernizmu ogólnoeuropejskiego. Sydow swoją analizę rozpoczyna od słusznego przeciwstawienia: nie *d e k a d e n c j a k u l t u r y*, lecz *k u l t u r a d e k a d e n t y z m u* — oto zadanie do przeprowadzenia. Krzywicki taki punkt widzenia uznałby prawdopodobnie za słuszny.

Wreszcie apel do wydawców dzieł zbiorowych Krzywickiego: przeprowadza się w nich pewną selekcję w tytułach pochodzących z czasopism. Proponuję, ażeby wszystkie, nawet z pozoru mało ważne jego artykuły literackie, zostały objęte wydaniem. Dla historyków literatury wszystko, co Ludwik Krzywicki napisał o twórcach i objawach literackich jemu współczesnych, posiada wysoką wagę.

PS. Rozprawa powyższa stanowi częściowe wypełnienie zapowiedzi złożonej ongiś przez autora w *Modernizmie polskim*:

Pośród badaczy polskich w tym charakterze modernizmu jako symptomu socjologicznego przekwitającej cywilizacji urbanistycznej typu mieszczańskiego orientował się tylko jeden, ale za to najbardziej bystry przeciwnik tego prądu — L. Krzywicki. [...] Jego rozważania [...] zużytkowane być mogą dopiero przy socjologicznej analizie *fin de siècle*'u, która niezależnie od niniejszej książki zostanie przeprowadzona przez piszącego⁴⁹.

Zapowiedź ta pochodzi z r. 1938.

⁴⁹ K. Wyka, *Modernizm polski*. [Wyd. 1]. Kraków 1938, s. 157.